



Historie z Zielonego Domku

Historia 1(2)/2025

Biuletyn Bieszczadzkiego Ośrodka Historii Turystyki Górskiej



Bieszczadzkie tradycje z Karpat Wschodnich

Hules! Hules! Hules!

we
wspomnieniach

WOŁANIE
Z POŁONIN

*Z polskimi pochodzawcami
Hules!'
Ed. G. & M. S.*

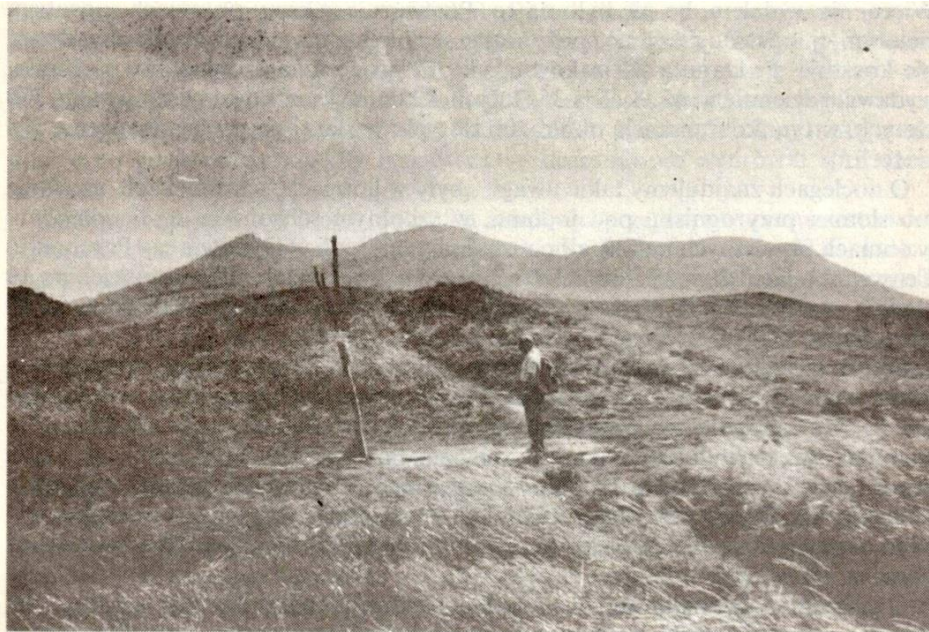


Wojciech

Wschodniokarpackie tradycje wędrówek górskich w Bieszczadach Zachodnich to tak naprawdę dopiero okres powojenny. Przed wojną praktycznie cały masowy ruch turystyczny skupiał się na terenach na wschód od obecnej granicy Polski. Tamte, historyczne dziś wędrówki z upływem lat stają się bardziej tematyką legend niż rzeczywistych opowieści. Jedną z takich już legendarnych jest historia używanego przed wojną pozdrowienia z górskich szlaków słowami Hules! Hules!

W sierpniu 2021 r. **Edward Marszałek** zamieścił w internecie wspomnieniowy wpis:

Gdy o tej porze jadę w góry zawsze wraca wspomnienie z 27 sierpnia 1979 roku, kiedy jako uczeń Technikum Leśnego w Lesku samotnie wędrowałem z Berehów na Wielką Rawkę. Spotkałem idącą z przeciwka starszą panią z kijaszkiem i wężełkiem. Zanim zdążyłem powiedzieć "dzień dobry", ona z daleka krzyknęła do mnie: "Hules! Hules! Hules!" Byłem tym mocno zaskoczony, wpierw nawet pomyślałem, że chce mnie obrazić. Wywiązała się jednak między nami uprzejma rozmowa, z której wynikało, że mam do czynienia z Eugenią Rudnicką, znakomitą turystką, która chodziła po naszych górach jeszcze z Mieczysławem Orłowiczem, a teraz przyjechała z grupą dawnych znajomych lwowiaków do Ustrzyk Górnych. Jej koledzy poszli na Wielką Rawkę, a ona, jako słabsza, została z tyłu, ale też zmierza na ten szczyt. Była przekonana, że Rawka: "to ta góra z triangułem" - mówiła, wskazując na Połoninę Wetlińską z ostrym dachem schroniska. Chwilę trwało, zanim przekonałem ją, że kilka kilometrów wcześniej minęła zejście niebieskiego szlaku na Rawkę. Wyjęta nawet z zawiniątka skopiowaną na powielaczu austriacką mapę wojskową z końca XIX wieku i przy pomocy lupy próbowała udowodnić, że ma rację. W końcu dała się jednak przekonać i postanowiła, że pójdzie ze mną, ścieżką na Rawki. Pani Eugenia miała wówczas około 75 lat. Szlaku z Wyżniańskiej Przełęczy jeszcze nie było, a bacówkę Pod Małą Rawką zaczynano dopiero budować.



Bieszczady, Przełęcz Mieczysława Orłowicza (1075 m) w paśmie Połoniny Wetlińskiej (1253 m) 1979 r.

fot. Tadeusz Dohmalik

Pamiętam złożone drewno i sterty żwiru na miejscu.

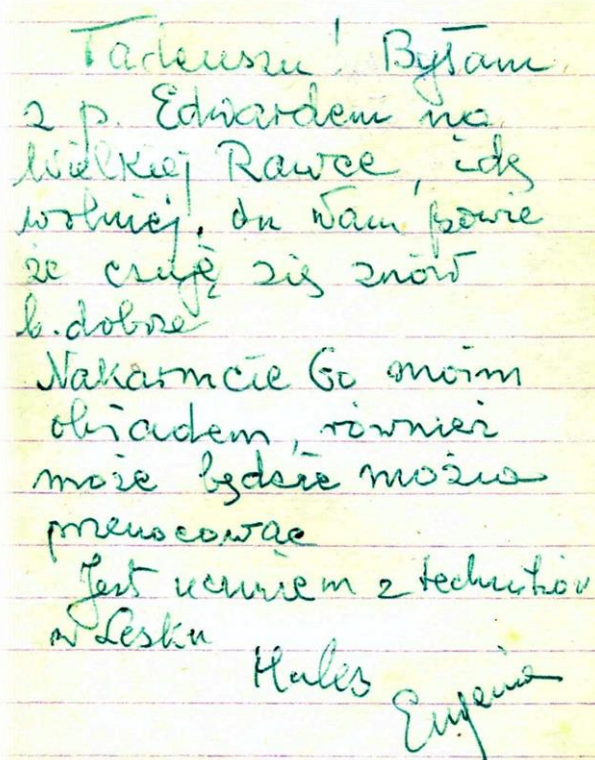
Szliśmy nie obecnym szlakiem, ale wzdłuż potoku, którą wiodła dobrze widoczna ścieżka jagodziarzy, wyprowadzająca w efekcie na Małą Rawkę. W drodze na szczyt zapytałem moją towarzyszkę, co znaczą słowa usłyszane przy powitaniu.

I wtedy opowiedziała mi historię, która wtedy wydawała mi się jak z innej bajki.

Otóż historia ta ma swe

korzenie na początku XX wieku, gdy wyjazdy mieszkańców Lwowa i innych miast galicyjskich w Czarnohorę przybrały postać masową. Pewnego razu do pociągu relacji Lwów-Jaremcze rodzice odprowadzili młodą dziewczynę, polecając jej wysiąść na stacji w Jaremczu, gdzie miał na nią czekać ktoś o nazwisku Hules. Dziewczę, gdy dojechało do celu, wyskoczyło z pociągu i zaczęło biegać po peronie krzycząc: Hules! Hules! Hules! Ktoś z pasażerów z sympatii do dziewczyny zaczął powtarzać: Hules! Hules! Hules!. Wkrótce na całej stacji, a wieczorem i w pensjonatach

pokrzykiwano: Hules! Hules! Hules! Nazajutrz, kto wyszedł w góry, witał napotkanych na szlaku wołając: Hules! Hules! Hules! Po jakimś czasie pozdrowienie przyjęło się wśród turystów we wschodniej części Karpat i wielu, nawet nie znając jego pochodzenia, pozdrowiało się Hules! Hules! Hules!



Tadeuszu! Byłam
z p. Edwardem na
Wielkiej Rawce, idę
w górę, dać tam powie
ze cię się znów
b. dobrze
Nakarmcie Go moim
obiadem, również
moje będzie można
przebrać
Jest uczniem z technikum
w Lesku
Hules
Eugeniusz

Gdy po wojnie utraciliśmy Gorgany i Czarnohorę, słowo "Hules" poszło w zapomnienie i tylko grupa dawnych przyjaciół Mieczysława Orłowicza z Akademickiego Klubu Turystycznego zachowała je jako organizacyjne i trochę nawet konspiracyjnie używane pozdrowienie. Zapomniałem tę historię na długo i dopiero, gdy po latach usłyszałem w górach pozdrowienie „Hules” ponownie, uznałem, że warto je propagować. Przecież Bieszczady do Karpat Wschodnich należą, zatem niech i z naszych połonin słychać będzie: Hules! Hules! Hules!

Gdy po latach od tamtych wydarzeń znalazłem gdzieś w zapomnianym przewodniku skrawek papieru z jej pismem, wzruszyłem się. Wróciła tamta Rawka, tamte Górne Ustrzyki... Mimo że upłynęło tyle lat i tyle się zdarzyło w moim życiu, poczułem, jakby tamto „hules” było pisane przed chwilą.

O tym jak bardzo Edward Marszałek propaguje tę historię przedstawię niejako na podsumowanie.

Do sprawy wyjaśnienia tajemniczego zawołania zdopingowała mnie wizyta, jaką miałem daleko od Karpat Wschodnich, pod samą Baranią Górą. W czasie jubileuszowego spotkania na Przystopie, organizowanego przez tamtejszy Ośrodek Historii Turystyki „U źródeł Wisły”, jako przedstawiciel tzw. „Zielonego Domku” czyli Bieszczadzkiego, a tak po prawdzie to Wschodniokarpackiego Ośrodka Historii Turystyki Górskiej, przez starsze koleżeństwo byłem witany właśnie słowami: Hules! Hules!

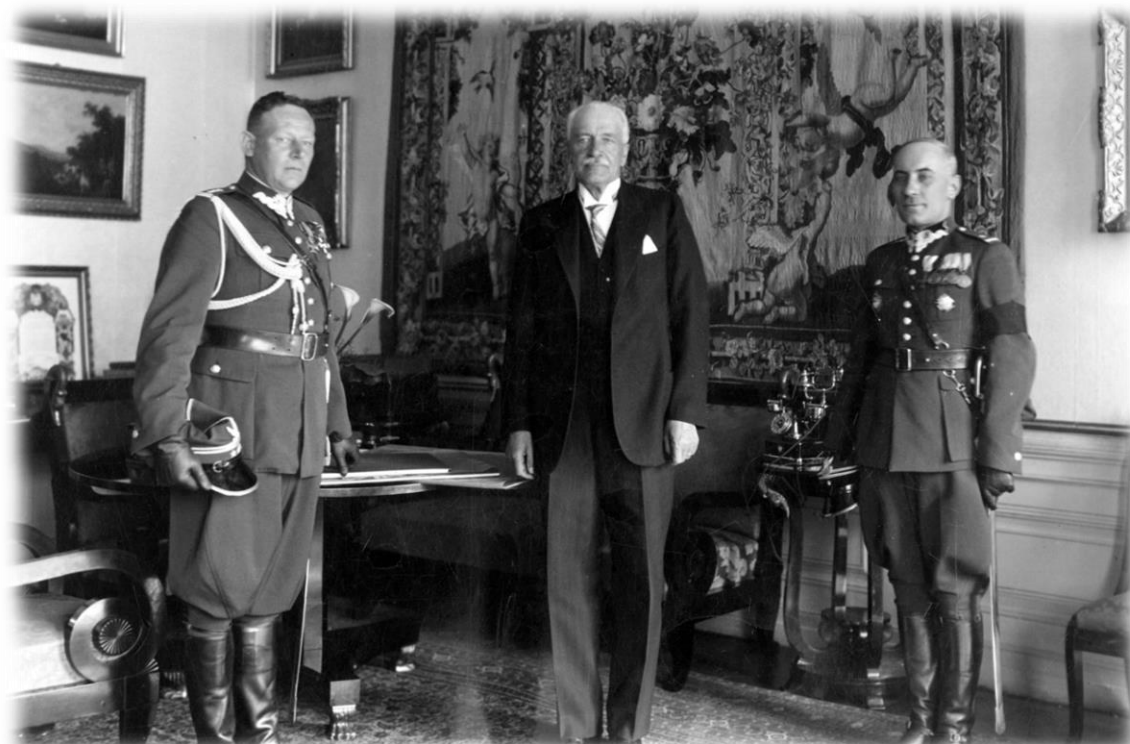
Jednak duch Karpat Wschodnich nie zginął, pomyślałem... ale u licha, skoro po tylu latach wciąż słychać to górskie powitanie, to gdzieś muszą być jakieś ślady, zapiski czy wspomnienia...

Wertując literaturę w poszukiwaniu przedwojennych wątków bieszczadzkiej turystyki, w „Kronice” Wierchów z 1934 r. w dziale „Piśmiennictwo” trafiłem na recenzję książki Tadeusza Zieleniewskiego „Szczytami Karpat”, autorstwa samego Henryka Gąsiorowskiego. Po właściwej części recenzji Gąsiorowski poczuł się w obowiązku wyjaśnić tajemnicę popularnego już wtedy okrzyku „Hules!”.

Humor i weselość, z jaką opisał pułkownik Zieleniewski rajd szczytami Karpat, (rozpoczął go trzykrotnym okrzykiem „Hules!”) upoważniają mnie do zakończenia mych uwag jeśli nie wzajemnym okrzykiem „Hules”, to przynajmniej podaniem prawdziwej genezy tego okrzyku, skoro dostał się on już do literatury.

Było to w roku 1912. Pewna Żydówka ze Stanisławowa chciała się skomunikować ze swym adwokatem **Drem Hulesem** w związku z jakimś procesem. Bawił on na wywczasach w Jaremczu; w kancelarii jego polecono jej, by udała się do niego do Jaremcza, a że go osobiście nie znała,

a chciała tym samym pociągiem jechać do krewnych w Mikuliczynie, poradzono jej, by skomunikowała się z nim na dworcu w Jaremczu, gdyż mecenas przyjętym tam zwyczajem do każdego pociągu na przechadzkę wychodzi. Na zapytanie jej, jak go poznać, poradził jej sekretarz, by po przybyciu na stację zawołała go po nazwisku i wtedy on niezawodnie do niej podejdzie. Jak jej poradzono, tak i zrobiła; gdy pociąg zajeżdżał na stację, żydówka zanim jeszcze pociąg stanął, otworzyła okno przedziału i poczęła głośno wołać „Hules, Hules”. Wywołało to ogólną wesołość tak wśród tłumu letników oblegających peron i stację, jak również wśród jadących pociągiem, między którymi przeważały osoby odwiedzające chętniej Podleśniów, Tatarów, Worochtę, niż zbytnio dziećmi Izraela przepelnione Jaremzcze. Wśród tej właśnie publiczności podchwycono to wołanie i dziwnym sposobem wytworzył się powszechny zwyczaj, że po nadejściu każdego pociągu na jaremczańską stację, otwierały się jakby na komendę okna wszystkich przedziałów i wszyscy pasażerowie, tłocząc się w nich, wołali ku stacji Hules, Hules! Jak dalece wesołość tem wywołana udzielała się pasażerom bez względu na ich wiek i stanowiska, niech świadczy rozmowa o tem piszącego te słowa z osobą tak poważną, jaką był znany starosta kołomyjski, śp. radca dworu **Ferdynand Pawlikowski**¹. „Gdy pociąg zajeżdżał na stację w Jaremczu, usłyszałem zrazu oderwane, następnie jakby chóralne wołania Hules, Hules; dalej spostrzegłem, że towarzysze podróży z mego przedziału, ludzie starsi, przebiegli do sąsiedniego przedziału z oknem otwartym i także krzyczą Hules; wobec tego nic mi przeto nie zostało do czynienia, jak otworzyć okno mego przedziału i zawołać kilkakrotnie „Hules, Hules!” Dowcip, jak każdy dowcip, często powtarzany przestaje być dowcipem, tak też się stało i z tym „Hullesem”. Już w r. 1913 mało się kto z nim wrywał. Obecnie jednak w niepodległej Polsce, odżył on na nowo lecz w nieco zmienionem znaczeniu; stał się jakby turystycznym powitaniem między dobrymi znajomymi, spotykającymi się w Karpatach, a także, jak stwierdza pułkownik Zieleniewski, okrzykiem dla zaznaczenia jakiegoś w wycieczce ważniejszego wydarzenia, n.p. chwili wymarszu, zdobycia szczytu i.t.p. Tyle podaje Gąsiorowski.



Płk. Tadeusz Zieleniewski (z lewej) szef Wojskowego Instytutu Geograficznego na audiencji u Ignacego Mościckiego (w środku) z okazji wręczenia prezydentowi albumu pamiątkowego. 08.03.1934 r. (NAC)

¹ Od 1899 pełnił urząd starosty c. k. powiatu kołomyjskiego w randze radcy C. K. Namiestnictwa do swojej śmierci podczas I wojny światowej w 1915r.

Pozostało zapoznać się z relacją Zieleniewskiego. To jednak okazało się nie takie proste, gdyż sam nie posiadałem takowej, a i wszyscy moi znajomi z karpackich ścieżek i płąjów albo w ogóle o niej nie słyszeli lub w najlepszym wypadku gdzieś, kiedyś widzieli.

Zanim jednak udało się dotrzeć do tej mało znanej a ciekawej książki, poszukiwania w zasobach Internetu dały ciekawy rezultat.

Wpierw poprzez artykuł prof. Krystyny Romaniszyn „Dom (nie)utracony” natrafiłem na „Lwowskie Gawędy” Kazimierza Szleyenę. W zbiorze różnorodnych historii z przedwojennego Lwowa, autor w rozdziale pt. „Na świeże powietrze” opisał typowe zachowania ówczesnych mieszkańców tego miasta, dotyczące wycieczek i spędzania czasu na łonie natury. M.in. wspomniał:

„Lwowskie mieszcuchy wyciągały jak ptaki utartym szlakiem na południowy wschód na barwną Huculszczyznę, w dolinę Prutu, do uroczego Jaremca, Tatarowa lub Worochty, inne odgałęzienia wiodły do Truskawca i okolic Skolego, na zachód najdalej zaś do Iwonicza i Rymanowa”(…)

Na pożegnanie letniego wypoczynku udajemy się do malowniczego Jaremca. Tam na dworcu usłyszymy dziwne wołanie. Otóż z początkiem XX wieku wbiegła na ten dworzec niejaka pani Hulesowa. Pan Hules odjeżdżał i zapewne miała mu coś ważnego do powiedzenia lub chciała coś dać na drogę, żeby nie zgłodniał. Biegnie więc wzdłuż pociągu i woła „Hulles, Hulles!” W pociągu i na dworcu podchwytną ten zew i wkrótce wszyscy chóralnie wołają „Hulles, Hulles!”. Od tego czasu przez lat dziesiątki wołano tak przy każdym pociągu nie tylko w Jarmczu lecz na wszystkich sąsiednich stacjach. Kto był kiedy w tych stronach słyszał to na pewno. Dziennikarka francuska odwiedzająca odrodzoną Polskę usłyszała ten okrzyk i wielce zainteresowana próbowała dociec jego pochodzenia. Wyjaśnił jej to jakiś Lwowiak przebywający na lotnisku. Później ukazał się w „L’Illustration” jej reportaż z podróży po Polsce, w którym mieściło się zdanie: „Wzruszające jest przywiązanie Polaków do tradycji i dawnych zwyczajów. Na południowo-wschodnich kresach do dzisiaj przywołują się staropolskim, rycerskim zawołaniem „Hulles, Hulles”.

Z kolei Tadeusz Olszański w książce Stanisławów „Kresy kresów Stanisławów” podaje inną, bardziej romantyczną i tragiczną wersję:

Już od Delatyna, gdzie zaczynały się lotniska, przyjazd każdego pociągu witały i żegnały tłumy. Oprócz wycieczek w góry i kąpieli w Prucie w tych miejscowościach nie bardzo było co robić i stacje kolejowe stały się swoistymi salonami oraz miejscami radosnych powitań i czułych pożegnań. Na wysiadających z walizkami letników czekali na peronach numerowi. Byli to bagażowi, a nazywano ich numerowymi, bo był to ściśle licencjonowany zawód i każdy z nich nosił granatową okrągłą czapkę z daszkiem i ogromnym numerem. A kiedy pociąg odjeżdżał, wszyscy na peronie, a także pasażerowie w oknach krzykali: Hules! Hules! Hules! Nie rozumiałem tego ogólnie stosowanego wzajemnego witania się i żegnania, póki mama na usilne moje pytanie nie wyjaśniła historii tego zwyczaju. Otóż pan Hules był jednym z żydowskich inżynierów w Stanisławowie i choć miał bardzo ładną żonę, to związał się z inną kobietą, a małżonkę zawiózł do Jaremca i powiedział, żeby cierpliwie na niego czekała, bo za kilka dni do niej przyjedzie. Pani Hulesowa odczekała tydzień, a potem zaczęła codziennie wychodzić na stację i kiedy pociąg przyjeżdżał, szukając wśród przyjezdnych męża, głośno wołała: Hules! Hules! I choć wkrótce dowiedziała się o zdradzie męża,

ciągle wierzyła, że on do niej wróci, przychodziła na dworzec i rozpaczliwie go wzywała. Aż w końcu dostała pomieszania zmysłów i utopiła się w Prucie.

Podobną wersję podaje Maria Jordan, która tak jak Tadeusz Olszański, dziecięce lata spędziła w Stanisławowie. W relacji z wyjazdu wakacyjnego na Huculszczyznę Maria wspominała:

Największą przyjemnością było oczekiwać na stacji Diłok² na pociąg, najpierw dudniący w tunelu, a następnie wyłaniający się z zadymionego otworu i z sapaniem zatrzymujący się na przystanku.



Mikuliczyn, tunel przed stacją Diłok .
/arch.W.G/

Wtedy wszyscy - zarówno stojący na peronie, jak ci z okien wagonów - jak na komendę, wśród śmiechu, zaczęli wykrzykiwać tajemnicze słowo Hules - Hules. Tak się działo na wszystkich stacjach i stacyjkach w dolinie Prutu - było to pozdrowienie, przywitanie i pożegnanie podróżnych, mające swoją legendę. Oto dawno temu pewna Żydówka oczekiwała w Jaremczu na przyjazd ze Lwowa swojego męża Hulesa, ale on jakoś nie kwapił się z powrotem. Ona więc wychodziła codziennie do wszystkich pociągów i biegła wzdłuż wagonów, wołając jego imię: Hules! Hules! Okrzyk był podejmowany przez rozbawionych podróżnych, i tak się przyjęło na lata. Można założyć, że wśród mieszkańców Stanisławowa taka wersja była ogólnie znana.

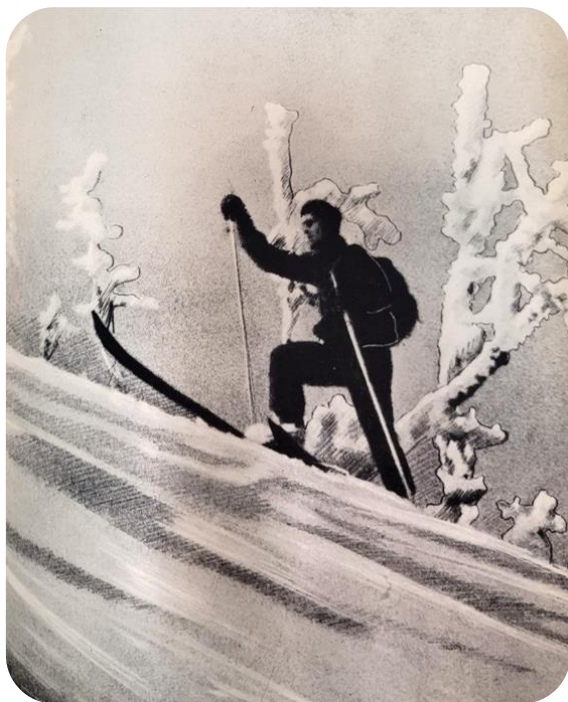


Przystanek Diłok
w Mikuliczynie

² Nieistniejący przystanek kolejowy na terenie wsi Mikuliczyn nad Prutem, ok. 7 km od stacji w Jaremczu

Po kilku miesiącach poszukiwań, dzięki Sandrze, koleżance z górskich spotkań, udało się uzyskać z biblioteki w Katowicach poszukiwanego Zieleniewskiego i jego „Szczytami Karpat”, którego recenzował Gąsiorowski.

Hules! Hules! Hules!



Potężny okrzyk wstrząsnął drewnianymi ścianami Dworku Czarnohorskiego w Worochcie. We mgle wczesnego poranka widać grupę narciarzy, gotowych do drogi. Narty przypasane, ogromne wory na plecach, wesołość na twarzach. Jest śnieg, a więc jest wesoło. Nie ma go za dużo, kilkanaście centymetrów zaledwie, ale to wystarczy. W górach będzie go więcej. Zazwyczaj tak bywa. Niejednokrotnie w Worochcie wyziera zmarzła glina, gdy w górach Czarnohory leżą metrowe zwały śniegu. Tam właśnie jedziemy. A więc hules! Dlaczego hules? Skąd ten dziki, niezrozumiały okrzyk? Tego dokładnie nikt nie wie.

Drzewa jak chochliki – ilustracja z książki T. Zieleniewskiego „Szczytami Karpat”

Podobno był taki żydek, który się tak nazywał. Podobno raz na stacji w Worochcie, czy też w Jaremczu, jakiś zdenerwowany starozakonny przebiegał wzdłuż wagonów i roztrącając publiczność wołał rozpaczliwie i jękliwie: „Hules! Hules!”, szukając swego krewniaka. Może tak było, a może inaczej. W każdym razie, okrzyk ten podchwyciła cała okolica. Hules stał się niestychanie modnym zawołaniem. Jest to również hasło i bojowy okrzyk naszej grupy rajdowej. Zastąpi on starodawne hurra, dobre dla szturmów w czasie wojny lub ćwiczeń. Umówiliśmy się nie robić na razie ani wojny, ani ćwiczeń. A więc hules będzie rozbrzmiewał, ilekroć zajdą ważniejsze wydarzenia: zdobycie jakiegoś szczytu, odnalezienie zagubionej drogi, przybycie na kwatery. Również przy wymarszu. Hules! Pułkownik Ziętkiewicz, stary, sławny narciarz, machnął kijkiem. Ruszamy.(...)

Samego ducha tego zawołania dobrze oddają dalsze fragmenty książki, gdzie Zieleniewski opisuje konkretne sytuacje, jakie zaszły w czasie kilkunastodniowego rajdu narciarskiego od Czarnohory przez Gorgany, po Bieszczady Zachodnie.

I tak, podczas poszukiwań schroniska pod Dobosząnką, kiedy już częściowo zrezygnowani „wędzą się” w leśnym szałasie, jednak odnajdują szlak do schroniska i słychać gromkie „hules”. Następnego dnia po wejściu na Dobosząnkę: „O godzinie 12 osiągamy szczyt (1757 m). W powietrzu spokój zupełny, zakłócony tylko na chwilę trzykrotnym „hules!”.

W Siankach po ostatnim odcinku trasy Ziętkiewicz woła: „Prędej plecaki! Saniami na stację. Hules!”

Wyjmuję zegarek. „Drogi pułkowniku! Pociąg nasz w tej chwili odszedł. Następnym jest jutro, za godzin czternaście!”

Gąsiorowski stwierdza, że skoro już to zawołanie trafiło do literatury to czas wyjaśnić jego genezę. Jak się jednak okazuje, nawet ten wybitny znawca Karpat Wschodnich nie podał najprawdopodobniej pełnej historii.

Przeszukując kolejne archiwa internetowe pod kątem nazwiska „Hulles”, trafiłem na tygodnik „**Kurier Stanisławowski**”. W numerze z **6 września 1908** r., w kronice na stronie 3 znalazłem dwie notatki:

Z Jaremcza otrzymaliśmy następujące pismo "W imieniu jaremczańskich letników, wyrażamy tą drogą WP. Józefowi Orłowiczowi podziękowanie za jego niezwykłą uczynność i uprzejmość, jaką jako naczelnik stacji kolejowej w Jaremczy w bieżącym sezonie zawsze wobec letników jako też podróżującej publiczności okazywał. Również nadmieniamy, że cały personel stacji w Jaremczu, był wobec Publiczności zawsze uprzejmy, jakkolwiek swych obowiązków służbowych nie naruszał. (Następują podpisy)

I poniżej kolejna wzmianka, również z Jaremczy.

***Hulles! Hulles!** Podróżująca Publiczność, szczególnie ta młoda i brykająca, daje często opust swej wesołości, w sposób nie tyle może dowcipny, ile dziwny i niezrozumiały. Ot np. na stacji kolejowej w Jaremczu, podczas całego tegorocznego sezonu, codziennie, o godzinie 7. wieczorem, gdy krzyżowały się tam obydwie pociągi odjeżdżające do Stanisławowa i do Worochty, młodzież znajdująca się na peronie jak i ta która jechała pociągami, w chwili gdy takowe ze stacji ruszały, wołała do siebie: hulles! hulles!*

W odniesieniu do Gąsiorowskiego, mamy tu wcześniejsze datowanie tego dziwnego zawołania o pełne 4 lata.

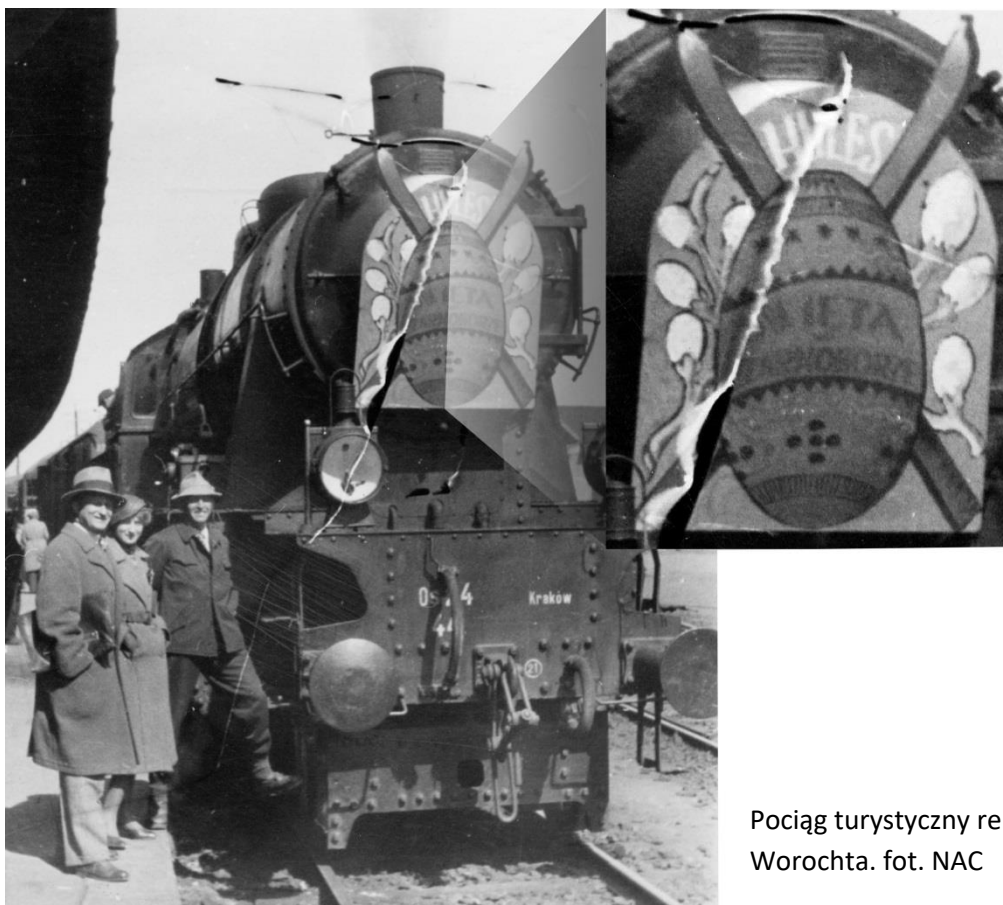
Niestety nie podano nic więcej na temat sytuacji, w jakiej ono powstało. Można jedynie domniemywać, że uczynny i tak wyróżniony przez letników naczelnik Orłowski, zapewne musiał o tym wiedzieć coś więcej.

Pozostało spróbować odnaleźć jakiś ślad po osobach noszących nazwisko Hulles, a związanych z sądownictwem i prawem.

I tu z pomocą przyszły klasyczne szematyzmy sporządzane dla różnych instytucji.

W interesującym nas roku **1908**, w **Szematyzmie Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Litewskim**, wydany nakładem C.K. Namiestnictwa we Lwowie, znaleźć można kilku Hullesów. Wśród adwokatów CK Sądu krajowego w Czerniowcach wymieniony jest Hulles Leon dr prawa, z kolei Hulles Markus to adwokat Sądu Powiatowego w Wyżnicy. Jednak zdecydowanie, do naszego poszukiwanego bohatera bliżej jest kolejnym osobom: **Hulles Mozes** dr prawa, adwokat CK Sąd Obwodowy w Kołomyi; **Hulles Maurycy** dr prawa, adwokat CK Sąd Obwodowy w **Stanisławowie**. W 1911 i 1912 r. jest on odnotowany już jako adwokat **we Lwowie**. W 1917 r. w reptularzu odnotowano we Lwowie, pod jednym adresem „Kościuszki 1a” - Hulles Dawid i Hulles Maurycy. Wg Ruchu Służbowego, czyli dodatku do Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości z 1930 r., we Lwowie, skreślony został w drodze administracyjnej z listy adwokatów dr Maurycy Hulles – „niewiadomy z życia i miejsca pobytu”. Jednak w kilka lat później tenże adwokat zostaje wymieniony w kalendarzu sądowym z 1933 r. w Kołomyi i potwierdzony w kolejnym kalendarzu z 1935 r.

Współcześnie tym tematem, zajęto się na pewno kilku badaczy Karpat. W kultowym dziś przewodniku wydawnictwa Rewasz z 1993 r. „Powroty w Czarnohorę”, autorzy w jednym z rozdziałów przypomnieli w skrócie historię tego zawołania za „Wierchami” i Gąsiorowskim. Przy okazji zaproponowali: „Może warto go dzisiaj przez sentyment dla tradycji – na nowo rozpropagować.” Innym autorem, który chyba najszerzej, choć również skrótowo podjął temat Hules, jest Dariusz Dyląg.



Pociąg turystyczny relacji Kraków –
Worochta. fot. NAC

Na łamach Gazety Górskiej nr 3 z lata 2023 r., w artykule pt. „Klub Jaremczański „Szarotka” i trzykrotny Hules”, swój materiał o organizacjach turystycznych w Jaremczu zakończył nawiązaniem do historii, która właśnie w Jaremczu miała swój początek. Oprócz ww. już relacji T. Olszańskiego, M. Jordan i H. Gąsiorowskiego/ za L. Rymarowiczem i M. Olszańskim/ wspomniął o Melchiorze Wańkowiczu, który w książce „Karafka La Fontaine 'a” T.1 nawiązuje do zawołania Hules! Hules! I tu ponownie zostaje wymieniony adwokat Hules, którego szukała, biegająca po peronie żona. W materiale D. Dyląga jednak najciekawszą w tej materii jest fotografia jaką autor wyszukał w zasobach Narodowego Archiwum Cyfrowego. Pociąg turystyczny z napisem na lokomotywie: „**Hules. Święta w Czarnohorze**”.

Chyba rzeczywiście miał dużo racji Wańkowicz, że *aura śmiechu nieraz zostaje na trwałe... I może już nie było Hulesa na świecie, a okrzyki „Hules!...” podejmowały coraz nowe fale turystów.*

A jak zawołanie z Karpat Wschodnich odżyło pod Baranią Górą? I ta kwestia wyjaśniła się w czasie pracy nad tym materiałem. Mianowicie, kolega Eugeniusz Gnacik, kustosz Baraniogórskiego Ośrodka przyznał kiedyś, że był w Pszczynie na wspomnianym wcześniej konkursie krasomównym

i tak zauroczyła go opowiedziana przez Edwarda Marszałka historia z Bieszczadów, że nie mógł inaczej powitać delegacji z Bieszczadów na Przysłopie, jak tylko legendarnym już: *Hules! Hules!*

Nie pozostaje mi więc nic innego, jak tylko być kontynuatorem tej ponad 100-letniej tradycji i witać turystów w progu Izby Wschodniej *wesołem: Hulles! Hulles! Hulles!*



Gorgany. Doboszanka i Gorgan. fot. Z. Klemensiewicz /arch. W.G/

Literatura:

Dyląg Dariusz, Klub Jaremczański „Szarotka” i trzykrotny Hules. Gazeta Górska nr 3 2023 r. s. 72-79

Gąsiorowski Henryk, Recenzja książki „Szczytami Karpat”, Wierchy T. 12, 1934 r. Kronika, s.211-12

Jordan Maria, Wakacje nad Prutem, Cracovia Leopoldis, nr 1, 2000 r. s 26-30.

Kalendarz sądowy na rok 1933 i 1935, Opracowanie Kirkczenko J. i Kraczkiewicz M.

Kowalik Tomasz, Wycieczki sierpniowe Mieczysława Orłowicza, wyd. PTTK Kraj, 1989r, s.122

Kurier Stanisławowski, nr 1200, 1908 r. s 3

Marszałek Edward, drugie Wołanie z Połonin 2016 r. s.74-76

Olszański Marek, Rymarowicz Leszek, Powroty w Czarnochorę, wyd. Rewasz 1993 r. s. 72-3

Olszański Tadeusz, Kresy Kresów Stanisławów jednak żyje, wyd. Wysoki Zamek 2019 r.

Reptularz 1917 r.

Romaniszyn Krystyna, Dom (nie)utracony. Małe Miasta. Dom polski we wspomnieniach, red.

Mariusz Zemło, Białystok – Dynów – Supraśl 2021, s. 77-100

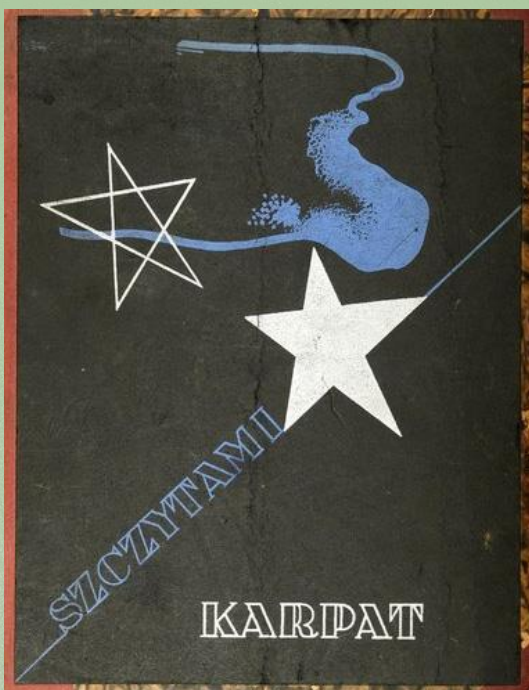
Ruch Służbowy, dodatek do Dziennika Urzędowego Min. Sprawiedliwości nr.19 lipiec 1930 r.

Scheleyn Kazimierz, Lwowskie gawędy, wyd. LTW. 2002r. s. 101–102

Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1908.

Wańkiewicz Melchior, Karafka La Fontain’a T.1, wyd. Literackie 1983r.s 387

Zieleniewski Tadeusz, Szczytami Karpat. G.K.W. Warszawa 1934 r.



„Szczytami Karpat” T. Zieleniewski



Grupa M. Orłowicza w Gorganach 1912 r.
fot. M. Affanasowicz

M. Orłowicz z grupą przyjaciół w Bieszczadach pocz. lat 50.
fot. arch. Ed. Marszałek



Materiały zebrał i do druku przygotował Witold Grodzki.

Zdjęcia na okładce: Pociąg turystyczny(kadr) NAC, M. Orłowicz z K. Gottfriedem i E. Rudnicką. arch. Ed. Marszałek.

Zdjęcia: Arch. W. Grodzkiego, Edwarda Marszałka, NAC.

Druk: Wydawnictwo Ruthenus, Rafał Barski Krosno, maj 2025r.

Nakład 50 egzemplarzy.